

Gdynia, 18.09.2016

Mateuszu,

zarówno w czwartek jak i w piątek byłem normalnie dostępny pod telefonami, nie widziałem, abys dzwonił. Wczoraj rzeczywiście dzwoniłeś.

Chciałbym odnieść się do tego wszystkiego co dzieje się między nami wszystkimi, ale również między mną a Tobą.

Miałem nadzieję, że uda nam się wyjaśnić przynajmniej kilka spraw w ostatni wtorek, kiedy jechaliśmy razem do Doroty Gxxxxx, ale „afery” statutowa odebrała tę szansę. Szkoda.

Nie rozumiem tego wszystkiego. Mam tu na myśli atmosferę między nami, jak również to wszystko co dotyczy złożenia lub nie statutu do KRS. Nic dziwnego, że zwykli członkowie tego również nie rozumieją. Mam wrażenie, że jestem elementem gry, której nie chcę i której nie pojmuję.

Mateusz,

od półtora miesiąca proszę Ciebie, żeby poświęcić jedno spotkanie na wyjaśnienie problemów, wątpliwości i kłopotów komunikacyjnych między członkami zarządu. Gdyby to się udało kilka tygodni temu, nie odbijalibyśmy się od kryzysu do kryzysu. Dziś obawiam się, że na uratowanie nas, jako zespołu, może być już za późno. Zbyt wiele emocji.

Niestety, rolą lidera jest dbałość o relacje między ludźmi. Patrząc na to wszystko co się dzieje, dochodzę do wniosku, że to jest główne zadanie przywódcy. Dużo ważniejsze niż wszystko inne.

Był taki moment, kiedy mogliśmy poświęcić czas na rozmowę. Było to wtedy, kiedy poszedłeś na premierę filmu do Nowoczesnej (sam fakt, że wtedy poszedłeś tam i samo zaproszenie tam tylko Ciebie jest symptomatyczne i w zasadzie jest też jedną z odpowiedzi na przyczyny kryzysu).

Wtedy trzeba było wybrać rozmowę z zarządkiem. Ale skoro wybrałeś już projekcję filmu, trzeba było zadbać, żeby wszyscy członkowie zarządu zostali na nią zaproszeni. Tak zachowałby się lider.

Tymczasem po raz kolejny poczuliśmy się zlekceważeni, jako ludzie, jako członkowie zarządu. Ot tak, symbolicznie, bo nikt z nas chyba nie jest małostkowy i nie o film tak naprawdę chodzi, nie o tę konkretną sytuację, co raczej o pewną symbolikę tej sytuacji.

Mateusz,

czujemy się traktowani narzędziowo, przedmiotowo. Nasze zdania są traktowane jako nieważne.

Korzystasz z pozycji, którą masz, z siły medialnej, którą zbudowałeś. Jest tryliard spraw, których nie czujesz się w obowiązku konsultować z nami, a jeśli większość ma zdanie przeciwne do Twojego, nie ma w Tobie gotowości uznania go. Trudno mówić tu o procesie demokratycznym w zarządzaniu stowarzyszeniem. Było wiele sytuacji, gdzie można było rozwiązać problem wcześniej, niż nabrał on rozmiarów giganta. Na przykład wtedy, kiedy rzeczywiście rzecz wymagała Twojego jednoznacznego stanowiska, jak choćby zawarcia umowy z kancelarią prawną, o co postulowałem w lutym, a nie znalazłem zrozumienia i poparcia u nikogo w zarządzie, słysząc, że mamy wspaniałych ludzi, którzy się znają na różnych rzeczach i że warto zaufać sobie nawzajem.

Lub choćby wtedy, kiedy trzy dni przed moimi wyborami historycznie zwróciłem uwagę, że mamy problem prawny, a otrzymałem odpowiedź od Ciebie, Piotrka, Jarka i Krzyśka, że to bzdura, że wszystko jest ok, że mamy (lub będziemy mieli) inne opinie prawne, że procedujemy zgodnie z przepisami. Wtedy mogłeś powiedzieć: są wątpliwości, odpuśćmy na chwilę.

Och, żałuję, że wtedy nie uparłem się i nie odwołałem wyborów. Uchroniłbym nas wszystkich przed tym, co dziś nas dotknęło.

Mateusz,

zbyt często i zbyt dużo jest w Twojej narracji „ja, ja, ja”, zbyt mało i zbyt rzadko „my, my, my”.

Choćby w Twoim wczorajszym komunikacie było to aż nadto widać. My to czujemy na co dzień, ale widzą to również działacze w Polsce, którzy czują się dotknięci, bo oni tyrają tak samo, jak my wszyscy. Stąd wielu ludzi odwraca się od Ciebie, ale odwraca się też od KODu.

Skoro KOD ma tylko jedną twarz, a tak w istocie jest, to ludzie obrażeni na Ciebie obrażają się na cały KOD. Na ten problem również zwracam uwagę od kilku miesięcy. Bez skutku.

Od kilku tygodni pojawia się też nowy wątek w relacjach między nami. Zapewne ktoś powiedział Ci coś, ale nie do końca zgodnie z prawdą.

Tu i ówdzie dowiaduję się, że będę walczył z Tobą o przywództwo w KOD. Tak, prawdą jest, że wielu działaczy na Pomorzu i w Polsce zwraca się do mnie z takim apelem. To są ci wszyscy, którzy z różnych powodów obrazili się na Ciebie, ale jednak wierzą w KOD. Zawsze, powtarzam, zawsze pada z mojej strony jedna odpowiedź. Nie ma dzisiaj KOD bez Kijowskiego.

Nigdy nikomu nie powiedziałem, że będę kandydował na przewodniczącego, wręcz przeciwnie, wszystkim tłumaczę, że logika tego rodzaju projektów jest jedna i KOD bez Kijowskiego skończyłby się. To samo powiedziałem tydzień temu Fxxxxxxx, który skądinąd wygłosił bardzo krytyczny monolog pod Twoim adresem. Jednak z tezą, że musisz pozostać przewodniczącym, obaj zgodziliśmy się bez mrugnienia okiem.

Twój informator zapewne tego Tobie nie powtórzył, mimo że bardzo dobrze wie, że dokładnie tak odpowiadam ludziom.

Na marginesie, doskonale wiem, kto nim jest.

Niestety stałem się elementem gry, która mnie obraża. I tak pani Śxxxxxxx opowiada ludziom, że trzeba pozbyć się mnie z ZG, bo jestem obciążeniem dla KOD z powodu moich związków z PO. W Chełmie, po wyborach publicznie pada teza (od Ciebie?), że razem z Magdą ustawiłem wybory w kujawsko-pomorskim, ponieważ wygrała Sxxxxxxx, którą miałem ochronić przed wyrzuceniem (przypomnę, zapłaciłem tam ogromną cenę w postaci hejtu ze strony Sxxxxxxx i jej ludzi, ale o tym zadaje się, że już nikt nie pamięta).

Prawda, nie pozwoliłem wyrzucić Oxx, bo uznałem, że koszt dla regionu będzie znacznie większy niż pozostawienie jej w roli koordynatorki, ponieważ po jej stronie stoi również wielu ludzi.

Z podobnym dylematem noszę się w związku z Wielkopolską i dochodzę ciągle do wniosku, że Zxxxx powinien pozostać do wyborów, ponieważ wszyscy zaadaptowali się do takich warunków gry, a wyrzucenie Zxxxx spowodowałoby odejście dziesiątków jego ludzi, przecież też bardzo wartościowych.

Po Twojej i Magdy wizycie w sobotni wieczór u Sławka Mxxxxx, ten pisze post o baronach, którzy chcą Ciebie uwalić. Wpis absolutnie skierowany przeciwko mnie. Mało tego, pisze również o kolejnych straconych regionach. Sam sobie wymyślił? Sorki, ale nie uwierzę w zbieżność czasu, w którym pisze te brednie, ani w jego przenikliwość, która poprowadziła go do wysuwania takich wniosków. W tym samym dniu Ty piszesz na koordynacji II (dop.: grupa dla koordynatorów z kraju i zagranicy) fatalny post o knuciu i intrygowaniu. Fatalny, ale nieco zabawny w kontekście faktów, które tu opisuję. Na koniec, ktoś wrzuca redakcji Polityki newsa, że ja będę walczyć z Tobą o przywództwo.

Mateusz,

to świadome działania, na końcu których okaże się, że jestem rozłamowcem rządym władzy. Przecież o to w tym wszystkim chodzi, by wyeliminować każdego, kto jakkolwiek może zagrozić Twojej pozycji. Tak to czuję.

Mateusz,

spotkamy się dziś lub jutro. Nie wiem ostatecznie kiedy. Uważam, że można wszystko uratować, ale to wymaga przede wszystkim Twojego zaangażowania. Nie możesz nazywać głupimi problemy, które ktoś ma, ktoś w sobie nosi. Musisz wysłuchać. Musisz być gotowy na uznanie cudzych racji. Musisz być gotowy na uznanie, że czasem mylisz się, popełniasz błędy komunikacyjne, a przez to wychodzi wiele nieporozumień. Musisz umieć czasem przeprosić. Bo tak wypada, bo tego wymaga przyzwoitość. Jeśli wszyscy wiecznie będą czuli się traktowani przedmiotowo, to KOD tak czy siak skończy się. Nie mam co do tego wątpliwości. Piszę to wszystko nie pod wpływem emocji. Piszę to w trosce o nasz ruch, o zarząd, ale również w trosce o Ciebie.

Nie jestem niczym wrogiem, przeciwnikiem czy konkurentem. Mój wróg mieszka na Żoliborzu. Mam nadzieję, że przyjmiesz to wszystko w dobrej wierze, a nie jako akt agresji czy atak na Ciebie. Ale na to nie mam wpływu. Do zobaczenia potem.

Radomir Szumelda